



Organ „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI : Półrocznie 4.000 Rocznie 8.000 * za granicą 10.000	Adres Redakcyi i Administracyi : »Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curytyba PARANA — BRAZYL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukiem. Opłata za wszelkie ogłoszenia z góry.
---	--	---

17 Marca 1911 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 11.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
„GAZETA POLSKA W BRAZYLII“
 Caixa postal B.
 CURITYBA — PARANA — BRAZYL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym „vale postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postales“ można wysyłać pieniądze w liście polecenym, jednak z **oznaczeniem kwoty w liście zawartej**, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informację a nie są prenumeratorami pisma, lub prenumeratorzy życzący sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcyja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“
 przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

- W Paranie. (Brazylja.)
 P. Holubek Araucaria
 Bolesław Kłowski Ponta Grossa
 Jan Puchalski Sao Matheus
 Jan Szkleniarski Prudentopolis
 Adolf Schirl " "
- W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.
- W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.
- W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.
- Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
 „ Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
 „ Austrii, „ 15 Koron.

Rozkład wśród Marjawitów.

Chęć władzy, wygórowane ambicje osobiste, żądza wywyższenia się, które skłoniły część księży katolickich, do głośnego wystąpienia z łona Kościoła katolickiego i stworzenia nowej religii, musiały odbić się na organizacji nowej sekty. Stosownie też nie wrócono jej trwałemu panowaniu nad ludem polskim. Wyświęcenie duchownego Kowalskiego na biskupa marjawitów i wytworzenie hierarchii: kościelnej, bez której drobna początkowo organizacja marjawitów rozwijać się zresztą nie mogła, przyspieszyły rozkład wewnętrzny marjawityzmu.

Wkrótce zjawili się wśród duchownych marjawickich i inni, niemniej od Kowalskiego żądający godności, których zaszczyty ominęły. Wśród braci i sióstr burzy się zaczęło. Znalazła się również i nowa postać kobieca, która poczuła w sobie nie mniejsze technienie łaski Bożej, niż mateczka Kozłowska.

Postacią duchownego, który wyłamywać się począł z pod wpływów generała Kowalskiego był ojciec Szczepan Żebrowski, mający znaczny wpływ wśród Marjawitów w Warszawie, kobietą, która na podobieństwo Kozłowskiej, odegra prawdopodobnie rolę znaczącą wśród sekty, jest niejaka Marja Cygler, która otworzyła kaplicę marjawicką na ul. Mokotowskiej Nr. 45 w Warszawie.

Oboje związani są ze sobą wspólnością przekonań: ona odczuwa w sobie łaskę Bożą, on kult tej łaski szerzy; oboje mieli nieco do zarzucenia innym duchownym sekty, z czem nie taili się przed wyznawcami. Musiało to doprowadzić do konfliktu. Biskup Kowalski reagował na szerzenie przez ojca Szczepana Żebrowskiego zasady w ten sposób, iż wezwał go do odpowiedzialności. Jakiego rodzaju ta odpowiedzialność była — sprawdzić trudno, dość, że wśród marjawitów warszawskich powstało wrzenie. Powiadano, że ojciec Szczepan został internowany na ul. Szarej, że jest wprost więziony, trzymany bez pożywienia i t. p. Zapewne wiadomości te, szerzące się wśród sfanatyzowanego tłumu, były przesadzone, bądź co bądź potęgowały one wrzenie.

Marjawici warszawscy wystali tedy do maceczki Kozłowskiej delegację ze skargą na generała Kowalskiego, oraz innych duchownych, za dręczenie ojca Szczepana Żebrowskiego. De-

legacja, wysłana parę dni temu do Płocka, nie zastała Kowalskiego, zaś u maceczki Kozłowskiej postachu nie znalazła. Po jej powrocie wrzenie doszło do takiego napięcia, że generał Kowalski zdecydował się przyjechać do Warszawy i stanąć przed sfanatyzowanym i wzburzonym tłumem do osobistej rozprawy z ojcem Żebrowskim. Wczoraj właśnie doszło do owego burzliwego spotkania, które zakończyło się wkroczeniem policji do kaplicy marjawickiej, przy ul. Karolkowej. Szczegóły przebiegu zebrania podajemy z opisu jednego z uczestników zebrania.

Około godz. 7, wieczorem do kaplicy zaczęły napływać tłum marjawitów, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci. Tłum wzrósł do 1 000 osób, stłoczywszy się w małej kaplicy, która go pomieścić nie mogła. W kaplicy odprawiano śpiewane nabożeństwo adoracyi Najświętszego Sakramentu, które trwało godzinę. O godz. 8 wieczorem zaproszono obecnych do przyległej sali „na pogawędkę“. Tu zjawili się generał Kowalski, który przemówił do zgromadzonych w te mniej więcej słowa:

„Prawowierni marjawici i marjawitki przejdą przez zakrystję do kaplicy, prawowierni katolicy niechaj ustąpią, gdyż będziemy mówili o rzeczach może niezbyt przyjemnych: to jest niejako nasza kapituła. Dzieci również nie puszczajcie, bo są zbyteczne“. Poczem ustawieni przy drzwiach duchowni i bardziej znani i ruchliwi wyznawcy kontrolowali przechodzących, puszczając tych tylko, którzy mogli się wylegitymować jakąś rekomendacją. Puszczano po 2., po 3. osoby, pytając „kto go zna“. Z tłumem odpowiadano n. p. „Karolkowa“ i t. p. — i kontrolowanych puszczano, lub zawracano. Kontrola trwała długo. Zbity tłum sarkał głośno, mówiąc: „dość tej cenzury“ i parł do drzwi, gdzie ścisk panował wielki. O godz. 9. kontrolę skończono i wszyscy wybrani zajęli miejsca w kaplicy zbitą masą.

Przed ołtarzem stanął Kowalski z dwoma memoriałami delegacji do Płocka. Były to owe dwie skargi marjawitów warszawskich. Kowalski odczytuje pierwszą. Jest to skarga wyznawców z dzielnicy Wolskiej na generała Kowalskiego i innych ojców, między innymi na o. Bazylego Furmanika, który ubliżył ojcu Szczepanowi Żebrowskiemu. Duchowieństwo marjawickie — zdaniem skarżących — przestało być w stanie łaski, w stanie zaś łaski Bożej jest Marja Cygler, a za jej pośrednictwem

i o. Szczepan Żebrowski. Marja Cygler głosi, że duchowni spowiadać się powinni z grzechów publicznie, czego duchowieństwo prawowiernie nie czyni.

Z kancelaryjnym stylem chaotycznie zredagowanej prośby trudno było sobie odtworzyć bieg myśli malkontentów.

Po odczytaniu skargi Kowalski zwraca się do stojącego obok o. Żebrowskiego z zapytaniem:

— Czy ojca więziliśmy, głodziliśmy, mordowaliśmy?

— Jeść i pić dawano! — odparł Żebrowski.

Wśród tłumy zrywa się głoche wrzenie. Słychać okrzyki: „Ale trzymaliście go zamkniętego“.

Kowalski, uciszając tłum, do Żebrowskiego:

— Więc odłączacie się od nas?

— Nie, nie odłączam się! — mówi Żebrowski.

Wówczas Kowalski zaczął tłumaczyć zgromadzonym, że ojciec Szczepan jest człowiekiem, może umrzeć, wszystkie zaś domy w Warszawie zapisane są na nazwisko Żebrowskiego. Trzeba — mówi Kowalski — uporządkować sprawy materialne, trzeba przepisać je na zgromadzenie.

— „Nie trzeba“ — zakrzyczano z tłumu. Widać było, że zbity tłum, zbuntowany całkowicie przeciwko władzy biskupa, trzyma bezwzględnie stronę ojca Szczepana.

— Zarzucacie nam — mówi dalej Kowalski — że niektórzy z nas chciwi są władzy, sławy. Wszyscy jesteście równi, bo gdy powstała nasza religja, to trzech nas pojechało do Holandji, aby nas wyświęcono na biskupów. Tam nie chcieli się na to zgodzić. Ja jeden wróciłem biskupem. Cóż to wielkiego jakiś tam kij zakrecony — pastorał, który przyciąga duszyczki, albo ta czapka z dwoma różkami... Dalsze słowa Kowalskiego zagłuszyły krzyki i wrzawa. Kowalski tymczasem wręcznie przekakując z tematu na temat, zwrócił się do Żebrowskiego, stawiając mu warunki, pod którymi pozostać może wśród prawowiernych marjawitów.

— Dobrze, ojciec Szczepan pozostaje z nami pod warunkiem, że nie będzie z Marją Cygler korespondował, że nie będzie słuchał jej spowiedzi i żadnych z nią zgoda utrzymywał stosunków...

Władysław Herman i Jego Dwór

przez
 ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

2.)

(Ciąg dalszy.)

Powstał po chwili Zbigniew i rozkazującym rzekł do Mestwina głosem.

— Jeśli chcesz dłużej pozostawać w naszej łasce, wykonaj śpieszno nasze rozkazy. Niech dzisiaj wieczorem w kaplicy mego zamku czeka na nas kapłan i Hanna. Bo takeśmy postanowili, i nie cofniemy na krok naszego zamiaru. A później nie odzywaj się, rycerzu, z tak nieroztropnymi mowami.

— Nie są nieroztropne, i owszem — odparł do żywego tknięty Mestwin. — Władysław, twój ojciec, musiał pójść za podobną radą przed 24-ma latami.

— Szatanie podły — krzyknął Zbigniew i rzucił się na Mestwina z rozognionym okiem, z rumieńcem na twarzy — obmierzył sługę, i ty będziesz przymawiał panu, z którego łaski żyjesz!

To mówiąc, szeroką prawicą cisnął tak silnie Mestwina za gardło, że aż zgłębła się zbroja pokrywająca mu szyję. Usunął się Mestwin, z początku chciał dobyć miecza, ale po

chwili namysłu odjął rękę od szabli i tak się z gniewem cdezwał:

— Zatrzymaj się, mości książe, ani kroku dalej, bo poczujesz ostrze niemieckiego żelaza. I ja, rycerz Mestwin z Wilderthalu, takież miałem się spodziewać nagrody za zasługi i poświęcenie bez granic! I ja pasowany na rycerza przez cesarza rzymskiego, przybyłem do Polski, żeby znieść obelgi od Zbigniewa! Nie myśl, że przestałem być wolnym człowiekiem i że się zamieniał na twego sługę lub niewolnika. Karć ostremi słowami lub żelazem poddanych lub wieśniaków, ale nie tak porywczo wpadaj na rycerza wstawionego po turniejach Europy. Nie myśl bym szukał moimi słowami czynić krzywdę twojemu rodowi. Niedawnymi jeszcze laty ów sławny Wilhelm wyprawił się z brzegów Francji i posiadał tron angielski, a czemuż on był? Podobnym do ciebie księciem, a nie brał sobie tego za obelgę. Owszem, potężny pan Normanów, zasiadłszy na tronie mianował się nieprawym synem ojca swego i gardził obmowami słabszych lub dumnych panów. Szczerze i otwarcie postępowałem z tobą, Szukałeś mojej rady, dałem ci ją, a teraz odchodzisz, bo nie potrzebuję opieki księząt polskich, bo o tąż opiekę nie chcę się starać, bo w tym mieczu znajduję dla siebie opiekę i sławę. Byłem twoim przyjacielem, zerwałeś wszystkie nasze związki, żegnam cię. Nie pomogą ci obelżywe słowa ni groźby, bo widziałem już w życiu gniew moczarców, a jednak przed nim nie cofnąłem kroku.

To mówiąc, położył nogę na strzemieniu,

ale wsiadając na konia oglądał się na Zbigniewa, wiedząc że ten bez niego obejść się nie zdoła.

Zbigniew bowiem, choć waleczny był serca i nie słabej duszy, nie mógł pozbyć się Mestwina Uważał go oddawną za najlepszego przyjaciela i najwieńniejszego doradcę. Trzeba tu oddać sprawiedliwość rycerzowi niemieckiemu, kochał on swego pana o ile jego serce kochać go mogło, serce zbrodniami i brzydkimi skazone namiętnościami. Pragnął nadewszystko swego wywyższenia, a zatem i potęgi Zbigniewa, której część zawszeby się na niego zlała. Dlatego teraz odradzał księciu zamęścić z Hanną, upatrując w tem przyczynę gniewu Władysława Hermana i zgubnych zamachów Mieczysława i Wszeborza.

Zresztą, we wszystkich okolicznościach dopomagał Zbigniewowi to radą, to orężem, nakłaniał jego umysł to do podstępów, to do szlachetności, to do cnoty; ale nie dobrze teraz wyrachował swój wpływ na księcia, bo syn Władysława Hermana choć w późniejszych czasach nie jedną skalął się plamą, choć już teraz nie jedną popełnił zbrodni, zachował jeszcze część szlachetności dzielnych przadków i brzydził się zdradą tembardziej, że najgorętsza miłość wymownie mu ją pod najbrzydszym wystawiała światłem.

Mestwin więc zabierał się do podróży. Ostatni raz rzucił wzrokiem na Zbigniewa niewzruszenie stojącego na miejscu, a ten wzrok biegł w sztuce udawania przeczłuj wyrzutami serca księcia. Ostatnie to pożegnanie przyjacieli

choć nieme, zniszczyło gniew w jego duszy, rzucił się i zatrzymał Mestwina.

— Rycerzu — rzekł — jakem cię obraził, tak gotów jestem, jak to każdy czynić powinien, spróbować się z tobą. Może w mojej krwi znajdziesz ulgę poniesionej krzywdzie. Wyznacz miejsce i godzinę, a mój pałasz zerze się z twoim.

— Książę i panie mój — zawołał Mestwin — dosyć mi na tem, żeś poznał niesprawiedliwość swojego uniesienia. Przebaczam ci z głębi duszy i gotów jestem na twoje rozkazy.

— Więc daj mi radę, ale nie tak skardądną.

— Milczę, mości książe, nie chcę twojego ponawiać gniewu.

— Słuchaj Mestwinie, powiedz mi kogo mam zabić, a zabiję, wskaż zamek i rzeknij niech będzie spalony, a wnet pochłona go płomień. Bo wiem, żeś do mnie przyszedł jak klinga do rękojesci, bo wiem, że radziłeś mi dla dobra mego, ale w tym jednym przypadku nie usłucham cię. Stała jest moja wola, jak kamień grobowy leżący pod tym krzyżem. Nie uwiodę Hanny, będzie ona moją żoną, przysięgam na Boga i na krew św. biskupa. Nie dlatego żebym jak słabe dziecko lub niewiasta cofał się przed zbrodnią ale dlatego, że moje serce pierwszy raz kocha, i kocha niebieskim ogniem. Nie chcę piekielną zdradą zniszczyć anielskiego szczęścia. Tak, Mestwinie, wrzekłem i niech się stanie mojej woli zadość. Przy wiedz kapłana. Wobec nieba przysięgnę jej niezłomną wiargę.

O. Zebrowski odpowiedź swą rozpoczął od spowiedzi publicznej:

— „Powodowany przez czarta, grzeszyłem... Pod natchnieniem przychodziłem do łaski... Miałem myśli pożądliwe i w czyn je wprowadzałem. Już to w zakładach kąpielowych, już to w innych miejscach publicznych...”

Kowalski przerywa Zebrowskiemu zarzutami, skierowanymi przeciwko Marii Cygler, że własnymi rękoma brała ona hostię i przyjmowała komunję, że Najświętszy Sakrament na piersiach nosiła i t. p. Ojciec Szczeban jest pod wpływem Marii Cygler...

Brat Malinowski (podobno urzędnik cyrkulacyjny), który najgłośniej wśród tłumu oponował przeciwko Kowalskiemu, rzeczy, że też samo zarzucano duchowieństwu marjawiackiemu względem Marii Franciszki Kozłowskiej.

Wszczyła się spór religijny na ten temat, wreszcie Kowalski, uciszony nieco roznamiętnionym dysputą tłum pyta Zebrowskiego:

— „Czy ojciec Szczeban wyznał wiarę, objawioną przez Marię Franciszkę?”

Zebrowski wymijająco: — „Wyznał, co jest ogłoszone w pierwszym rozczniku Marjawity.”

Kowalski: „Czy ojciec Szczeban uznał Marię Franciszkę za błogosławioną?”

Zebrowski: „To do rzeczy nie należy!”

Wśród tłumu powstaje piekielna wrzawa. Kowalski i inni duchowni klękają przed ołtarzem i zaczynają śpiewać adoracje. Tłum wzdiera się za kraty prezbjtorjum. Krzyki: „Skończyć, coście zaczęli. Niech o Bazyli (Furmanik) i inni odwołają potwarz, rzucaną na o. Szczebaną!”

Duchowieństwo, zmuszone krzykami, pizeriwa śpiewy; ojcowie popychają Zebrowskiego ku ambonie. Tłum się ucisza, Zebrowski zaczyna mówić: tłumaczy, że nie chce się odłączyć, że uznaje głos natchnienia (?). Wreszcie opuszcza ambonę; duchowni na rękach wynoszą go do zakrystji; tłum wzdiera się za nimi. Wśród okropnego krzyku słychać pisk i płacz dzuszonych kobiet. W tej chwili do kaplicy wkracza policja. Tłum pośpiesznie opuszcza kaplicę.

Po dziesięciu minutach tłum wyprowadza Zebrowskiego, który, siadłszy razem z bratem Malinowskim do dorożki, odjeżdża. Tymczasem gromadki robotników, żywo giestykulując, głośno objawiają swe oburzenie na generała Kowalskiego. Na ulicy Karolkowej ukazują się szybko zdążający ku kaplicy silny oddział policji z oficerem na czele, przy zbiegu ul. Wolskiej i Karolkowej widać drugi oddział, również podążający w stronę ul. Karolkowej. Jest już godzina 11 m. 30.

Biskup Kowalski wobec wzburzenia wierznych zapowiedział zebrać na parafian marjawitów po kościołach, o czem nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Naczący świadek zgromadzenia dzisiejszego pod świeżym wrażeniem opowiadał, że nawet w najgorętszych czasach nie widział podobnie burzliwego wiecu, podobnie rozognionych, sfanatyzowanych, roznamiętnionych tłumów.

Co będzie dalej? Tak pisze „Goniec Warszawski”.

Od siebie dodajemy: Pierwszą z błogosławionych niewiast zjawiała Marja Kozłowska zamieszkała w Płocku, znana dziś wszystkim, nietylko w Polsce, lecz i po za granicami! Dla jej wielkości nazywano w Królestwie Marjawitów Kozłowitami lub Kozłami...

Dziś o. Zebrowski odkrył — drugą błogosławioną niewiastę w Warszawie, którą ma być Franciszka Cygler.

Obecny generał Kozłowitów czy Marjawitów jest sługą Kozłowskiej i wykonawcą jej natchnień... i księża marjawici powinni słuchać swej pani!... Lecz matczka Kozłowska jest tylko jedna. To też nie wszyscy mogą być jej wierni!... A więc o. Szczeban gotliwy w tej sprawie pracownik odnalazł w Warszawie drugą świętą niewiastę, zapewne młodszą od matczki w Płocku Franciszkę Cygler także błogosławioną....

A to rzecz bardzo doniosła dla mankietników, ponieważ mogą otrzymać drugi tytuł Cygler

czyków. Skoro pierwsi zwali się Kozłowitami, to i drudzy mają prawo zwać się Cyglerczykami!... Lecz to nie koniec na tem?...

Przecież są jeszcze inni ojcowie marjawicy nie mniej zaśluzeni od Kowalskiego i Zebrowskiego: A brat Furmanik! A brat Pągowski! Czyż nie mają tych samych zdolności do odkrywania święto-bliwych niewiast. Wszak w piśmie powiedziano: Szukajcie a znajdziecie! Pukajcie a będzie wam otworzone! I zaprawdę nie nyle się, że do poszukiwań święto-bliwych niewiast nie zabraknie ochoty żadnemu księdzu marjawicie. Lecz to nie koniec sprawy. Są przecież oprócz wymienionych jeszcze ojcowie a prawa ich są jednakie, i żaden generał nie może im zabronić korzystać z gorliwości ich kapłańskiego posłannictwa i praca gorliwych pójdzie w ruch!...

Maluczko a ujrzymy niezadługo, że każdy ksiądz marjawicki dostąpi tego szczęścia ziemskiego i odkryje nową święto-bliwą niewiastę!.. A jak pójdzie dobrze to licho wie, ile będzie liczył takich święto-bliwych niewiast cała sekta?

Protekcja moskiewska i w tym wypadku skorzysta, i będzie się mogła pochlubić ze swej urzędowej protekcji i szkodliwej działalności na zgubę nieszczęśliwego narodu polskiego!...

PRZYPOMINAMY

naszym Sz. Czytelnikom tym, którzy jeszcze nie zapłacili prenumeraty za rok ubiegły, ażeby byli łaskawi popieszyć z uregulowaniem należności za 1910 r. Przysłowiem mówi:

Ręka rękę myje. Noga nogę wspiera. Zapłać dług gdy mały, bo się duży zbiera.

Mamy nadzieję, że Szanowni nasi Czytelnicy uwzględnią naszą prośbę i popieszą z uregulowaniem prenumeraty, o co uprzejmie prosimy

Administracja.

Z koczowiska Indian w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Nieco później przebyli w ten sam sposób trzeci, a po południu czwarty próg, najmniejbezpieczniejszy ze wszystkich, próg Amerykianina. Na tym progu Fogassa miał małą przygodę, która o włos nie skończyła się smutnie. Wysadziwszy jak poprzednio Stefana z żoną i dzieckiem na brzeg i wskazawszy im którąś mająć iść, by ominęli niebezpieczne progi, wrócił do czółna, by się przeprawić wodą.

Kilka chwil i stanęli z czółnem na progach w samym obliczu łamiących się na wszystkie strony i hałasujących głośno wód. Fogassa, który nieraz już tamtędy się przeprawiał, wiedział doskonale w który kanał wpaść był powinien, by wypłynąć w drugim końcu bezpiecznie i bez szwanku. Właśnie zapierał żerdzią o dno rzeki na przełomie wód, by skierować statek w kanał pożądaną, gdy żerdź trafiwszy na ślizką skałę w wodzie ześlizgnęła się po niej jak po lodzie. Stary zachwiał się i padał już do wody, gdy czółno równocześnie niczem niewstrzymane podskoczyło pod niego i razem z nim i z towarzyszem poszybowało jak kula w środek prądów i wirów. Byliby zginęli obaj, gdyby nie przytomność sternika i nadzwyczajna szybkość ruchu jego samego. Stary bowiem podniósłszy się piorunem z czółna z drugą żerdzią w rękę dał kilka szalonych pchnięć o skały i zwróciwszy przy nadzwyczajnych wysiłkach sternika czółno w kanał mniej niebezpieczny, zły wodą i zmęczony okropnie, po kilku chwilach trwogi łódka płynęła w miejscu bezpiecznym poniżej progów. Stefana tam jeszcze nie zastał. Zjawił się on z żoną i dzieckiem dopiero później i spostrzegłszy Fogassę całego zmoczonego i niezwykle zmienionego zapytał go natychmiast co mu się stało. Gdy mu sta-

ry opowiedział wypadek ze żerdzią i niebezpieczeństwo w jakim się znajdował przed chwilą, Stefan dziękując Bogu że wyszli z niebezpieczeństwa cało, i ciesząc się w duchu, że on z żoną przeszedł próg tak łatwo, suchę prawie stopą, zaczął wypytywać ciekawie z kąską się wzięta nazwa progów Amerykianina.

Po coście je nazwali progami Amerykianina? mówił. Nie lepiej było nazwać Wielkimi lub Niebezpiecznymi progami? Mówiąc to patrzył mimowolnie na straszne progi i podziwiał wspaniałość i grozę widoku.

Fogassa odetchnąwszy z wrażeń w jakim znajdował się przed chwilą, opowiedział mu po krótko skąd się wzięła dziwna nazwa. Z jego opowiadania dowiedział się Stefan, że progi te tak nazwano dlatego, że przed laty mieszkał w tych okolicach pewien Amerykianin, który jak każdy Amerykanin, z natury energiczny i przedsiębiorczy, nie mogąc znieść podobnej zapory w żegludze, przedsięwziął wykucie sztucznego kanału w skale wzdłuż progów przy samym brzegu rzeki. Dzieła nie dokończył, gdyż nieszczęśliwy wypadek w rodzinie przeciął pasmo dni jego i odtąd progi te na jego pamiątkę nazwano progami Amerykianina.

Koloniści wysłuchawszy smutnego opowiadania, oglądali sztuczny kanał w połowie zaczęty i dający doskonałe pojęcie o wielkości i użyteczności przedsięwziętego dzieła. Napałszy się do woli wszystkiemu wrócili do czółna i wsiadłszy weń wszyscy ruszyli dalej w dół rzeki.

Podróż odtąd mieli spokojniejszą. Gdzie niegdzie tylko spotykali małe prądy, które przebywali z łatwością.

Już miało się ku wieczorowi, gdy Fogassa płynąc nimi wskazał im na małą osadę przy rzece. Oto posiadłość Terensia! zawołał, właściciela czółna na którym jedziem. Potrzeba go zawiadomić, że jedziem do domu i że jutro odwiezie mu czółno.

A to nie pańskie czółno? zapytał zdziwiony Stefan.

Do niedawna było moje, odrzekł Fogassa, lecz przed dwoma dniami sprzedałem go Terensiovi i wczoraj otrzymałem zapłatę od niego. Sprzedaż jego nie czyni mi braku, gdyż mam drugie mniejsze w domu.

Ale nie uwierzyłyście panowie, mówił znów przybijając do brzegu, na co temu głupcowi zachciało się czółna.

Ot nie mniej, nie więcej, jak na wyprawę po złoto!

Co? na złoto? A czy ty jest gdzie złoto? zapytał Stefan, zdziwiony niepomiernie.

Gdzie tam jest! zawołał Fogassa, ładując na brzeg. Nikt go tu jeszcze nigdzie nie spotkał i z pewnością nigdy nie spotka. Ale w głupiej głowie jest ono zawsze, jak u głupiego chleb na myśli. Mówiąc to klasnął kilka razy silnie w dłoń, by oznajmić mieszkańcom na pagórku swe przybycie i chęć rozmowy z nimi.

Nie trwało długo i nadbiegł Terensio. Gdy się dowiedział, że Fogassa wiezie kolonistów, chętnie pożyczyl czółna do dnia następnego. Równocześnie nie zapominając o wyprawie po złoto, o której Fogassa opowiadał przed chwilą, zapraszał gorąco starego Paulistę, by wziął w niej udział, obiecując święcie, że gdy odkryją jakikolwiek „cabelado“ (skarby), odda mu zeń połowę.

Fogassa śmiejąc się z propozycji i kiwając głową, że jakoś to będzie, i że wpróż musi się namyśleć, pożegnał go grzecznie i powrócił do czółna.

Podpłynęli dalej i w godzinę zawinęli do portu Fogassy, a w chwilę później byli już pod szczyptą lecz gościnną strzechą starego Paulisty.

Nja Santa, żona Fogassy powitałszy uprzejmie gości zakrzętała się około wiececzy. Fogassa tymczasem zniósłszy z czółna do chaty wszystkie bagaże zabrał się do urządzenia sypialni dla kolonistów w małym spichrzu kukurydzianym, który mieścił się przy chacie. Załatwiwszy się z tem, powrócił do kuchni by bawić gości opowiadaniem, zanim przystąpią do wiececzy. Bawił ich w kuchni, gdyż

w całym domu miał zaledwie dwie izdebki, t. j. kuchnię i sypialnię, a że w kuchni nigdy nie brak ognia, przy którym gawędzi się lepiej i łatwiej pali cygara, wybrał ją więc, jak każdy ubogi kaboklo, za miejsce przyjęcia i zabawy dla swych gości.

Po wiececzy zawiązała się ogólna pogawędka do późnej nocy. Gawędzono w dwie grupy; mężczyźni w jedną, kobiety w drugą, każde o sprawach, które je najbardziej interesowały. W ten sposób wiececzór upłynął wesoło i północ już była blisko, gdy się udali na spoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYA z Prudentopolis.

Szanowny Panie Redaktorze proszę ten list umieścić w „Gazecie Polskiej”.

W Prudentopolis stało się wielkie nieszczęście. Syn jednego kolonisty, który już dwa lata cierpi na pomieszenie zmysłów, lecz ojciec ukrywał chorego i z domu nie puszczał. Od kilku tygodni nadzór musiał być stały skoro warjat zaczął wychodzić z domu a potem uzbrojony we fojsę stawał na drogach i straszył ludzi.

Niebezpieczeństwo było nie na żarty; chcąc nieszczęściu zapobiedz zebrało się kilku miejscowych gospodarzy i poszli do mieszkania gdzie znajdował się ów warjat, i zapytali go dlaczego stawał na drogach i straszył ludzi, a ten najspokojniej odpowiedział pytającym, że on musi zabić czterech czarowników, więc zapytał się powtórnie, a którzy to są ci czarownicy, a zapytany odpowiedział: 1. Serbaj, 2. Hulik, 3. Chiohak, 4. Chmilowski. Gospodarze nie mogąc z głupim dojść do ładu udali się do domu. Natomiast warjat nabył rewolwer dwu lufowy i zaczął strzelać do ludzi, lecz pomimo to tak na razie szczęśliwie, że nie trafił nikogo.

Dnia 28. Lutego zesłali się chłopcy do pracy na drodze, którą mieli czyścić i regulować i tam postanowili pójść do owego warjata i odebrać mu broń którą straszył sąsiadów i tak zrobili, że natychmiast udali się do chaty owego warjata. Gdy ten zobaczył że idą schował się w chałupie. A ojciec tegoż powiada: chodźcie to odbierzcie od niego broń i gospodarze zaczęli się do niego dobywać; ten zabarykadował drzwi, zaczął strzelać, padło kilka strzałów, nie raniąc nikogo, wyważono drzwi żeby go złapać i obezwładnić; na przodzie był Hulik, który cięty przez głowę fojsą w którą uzbrojony był warjat padł trupem z rozpiętą głową. Pozostali widząc straszny czyn zbrodniarza, zaczęli uciekać. Ostatni był Serbaj, co widząc ojciec warjata zaczął kijem po głowie bić Serbaję, tak, że ten padł pod razami na ziemię. Widząc to syn ów warjat wyskoczył z fojsą z ukrycia i rozpiął nieszczęśliwemu głowę tak że ten zaraz wyzionął ducha.

Przybyła na miejsce straszego morderstwa komisya, spisano protokół, ojca warjata aresztowano, a warjat morderca uciekł w las, zabrał ze sobą broń i zapas naboi. Stary nazywa się Dymitr Cikawic a młody Michał.

Ludzie mają obawę chodzić około lasu, bo tam jest ukryty zbroj.

Sprawcy zbrodni i zamordowani są wszyscy Rusinami.

Z Szacunkiem

M. J.

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro.

Szef policji stolicy federalnej przedsięwziął energiczne środki przeciw domom gry. Zostały pozamykane domy i kluby w których uprawiano hazard. Znanych graczy osadzono w areszcie.

— A potem ogłoszisz przed całą Polską i wobec ojca, żeś pojął za żonę córkę Wszeborę, pana Ciechanowa i znacznych posiadłości.

— To co innego, przyjacielu. Zaczekam, aż przynajmniej za twoją pomocą dumnych panów, miłości ojca nie pozyskam. Wtemczas wobec świata całego, przed zuchwałymi lennikami wyprowadzę Hannę. U stóp tronu odbiorę błogosławieństwo Władysława, a lud uradowany wołać będzie: „długie życie księciu Zbigniewowi i nadobnej Hannie!”

— Marzenia młodości przerwał Mestwin — ale ponieważ to ma twe szczęście ustalić, wykonam dane mi rozkazy. Dzisiaj w nocy przy ołtarzu czekać na ciebie będą: kapłan, Mestwin i Hanna. Ale jedźmy do Płocka, pokaz się ojcu. Wszebor już pewno zaniósł swe skargi do niego. Mieczysław lata po zamku z dobytym orężem. Nie daj się przestraszyć.

— Przestraszysz — zawołał książe, brwi marszcząc i rękę kładąc na pałaszu, — Bóg chyba, kiedy w dzień sądu ostatniego zejdzie na chmurach pośród piorunów i burzy, zdoła mnie przestraszyć.

— Chciałem powiedzieć — odparł Mestwin — bądź ostrożnym, ale siadaj na koń i jedźmy. Powiesz zapewne ojcu, że wracasz z swojego zamku, i że cię łowy zatrzymały, bo nie radziłbym wspomnieć o tym Ottonie de Stroutheim.

Zbigniew ścisnął rękę towarzysza, dosiedli koni. Przeżegnał się przed krzyżem książe pol-

ski, niemiecki rycerz się rozśmiał, i oba w ruszyli.

ROZDZIAŁ II.

... Wcześniej się zastana rozdarła i ojczyzna i wdzięczność w twe sercu umarła; Idź, ani pragnę w dalszych zarzutach się szerzyć, Ni przywoździć...

Władysław pod Warną.

W zamku Płockim, w niewielkiej komnacie siedział sędziwy Władysław Herman na szerokim krześle złotymi poręczami opatrzonem.

Piękne rysy, żadnym nieożywione ogniem, zdaleka go czyniły podobnym do martwego posągu. Broda biała sływała na piersi. Suknia z czarnego aksamitu szerokimi aż do nóg objawiała go faldy, a obraz Najświętszej Panny zawieszony na łańcuchu złotym, błyszczał mu na piersiach. Na bliskim stole leżało berło, miecz i korona, wśród mnóstwa rozrzuconych obrazków świętych i drogiej relikwii.

Pokój nie lśnił się złotem ani bogatemi obiciami. Rozwieszono po ścianach krzyże i obrazy świętych świadczyły o bogobojności króla polskiego (choć go bowiem później dziejopisowie już księciem mianują, Polacy żyjący pod jego rządami nie przestawali go darzyć imieniem króla). Ciasne wysokie okna, rzadkie promienie słońca przepuszczały przez malowane szyby, wystawiające śmierć i mękę Zbawiciela. U stóp

królewskich na aksamitnej poduszce siedział mały Bolesław, później Krzywoustym przezwany.

Czasem wstawał i biegnąc po pokoju małą wywijął szablą. Z prawej strony krzesła królewskiego stał młodzieniec nadobnej twarzy, świetnego ubioru, płomienistych oczu; z lewej zaś starzec, którego twarz okryta bliznami pełną była grozy i srowości. Choć wiekiem stary, ciężki miał pancerz na piersiach, pomimo zmiany zasłanej za Bolesława Śmiałego w uzbrojeniu rycerstwa Miecz wisił u boku, a w rękę trzymał podługowatą czapkę, podbitą zewnątrz żelazną blachą. Do niego król najczęściej się obracał, i w te przemówił słowa:

— Wierny nam Wszeborze, zaręczamy ci słowem królewskim, że zbrodniarzą odbierze należytą karę, i że wszystkich środków za pomocą Boga i Najświętszej Panny użyjemy do jego odkrycia. Nie masz żadnych śladów? Czy nie wiesz z jakiej strony przybył i gdzie się udał? Rzeknij, a natychmiast rozpoczniemy śledztwo i poszukiwania.

— Najjaśniejszy panie, nie mogę nikogo oskarżać. W ciemnej nocy porwali moje dziecko, i ledwo głos „do broni!” rozległ się po dziedzińcu zamkowym, już jej nie było. Skoczyli moi do oręża, ale nikogo nie ujrżeli. Wszystko nieprzyjaciel przewidział z szatańską przezornością. Łódki przyjęły zbrodniarzy i znikły, do mgły zwodnej podobne. Ach, miłościwy królu, jedną tylko miałem córkę, dzie-dziczkę dawnej sławy i zamożnych włości.

Twój synowiec, a tu przytomny książe Mieczysław, o jej ubieganiu się rękę. Miałem nadzieję, że przed zgonem ujrzę spełnione szczęście mojej Hanny, ale Bóg ukarał mnie za grzechy, i straciłem najdroższy skarb po o,czyźnie.

— Strjuj mój — zawołał młody Mieczysław — nie trzeba tu zwlekać, rycerzy i moich ludzi zebrać kazałem; na czele ich pójdz szukać wyrwanej z rąk moich narzeczonej, a śmierć i zguba temu, który ją śmiał wydrzeć synowi Bolesława.

— I ja pójdz z tobą — przerwał mały Bolesław.

To mówiąc dobył szabelki, stanął naprzeciwko ojca, a w oczach dzieciennych znać było już męstwo, które później w czterdziestu bitwach zgromiło nieprzyjaciół Lechii.

— Jeszcze dosyć będziesz miał czasu przy-patrzeć się kłgskom i mordom — rzekł Władysław — a ty, synowcze, zanadto porywcy jesteś. Czy nie możesz poczekać na przybycie Zbigniewa, którego co chwila się spodziewam. Roztropny jego towarzysz Mestwin zapewne nam da radę.

— Zbigniew — powtórzył Mieczysław.

— Zbigniew — powtórzył Wszebor, a na twarzy ich obu malowała się nęchęd i nieufność.

(Dokończenie nastąpi.)

S. Paulo.

Miljoner z robotnika. We Włoszech zmarł niejaki Carlos Gilaldi, który przez dłuższy czas mieszkał w S. Paulo, pozostawiając olbrzymi majątek jeden milion sześćset tysięcy mil reisów, swemu krewnemu Ludwikowi Gilaldi, który jest ubogim robotnikiem i mieszka w S. Paulo.

Santos. Policja morska w mieście Santos wzbudziła wyładowanie kilku anarchistom przybyłym z Buenos Aires na okręcie „Indiana”. Z tego powodu pomiędzy policją a załogą okrętu przyszło do bójki, uwięziono kilku oficerów z załogi okrętowej.

W stolicy S. Paulskiej urządzono manifestację antyklerykalną. Pomiedzy manifestantami a policją przyszło do ostrego starcia. Przeszło 100 osób aresztowano.

Bahia.

Z Bahii donoszą że miasta Cachoeira i S. Felix z powodu wylewu rzeki Paraguassu są doszczętnie zalane, a mieszkańcy tych miast chcąc ratować życie opuścili swe domostwa, pozostawiając cały swój dobytek na zniszczenie przez wodę. Duża ilość budynków w niższych miejscach miasta, runęła zupełnie. Mieszkańcy nawiedzeni straszną klęską powodzi znajdują się w położeniu okropnym, bez środków do życia. Rząd o ile możliwe udziela wsparć.

Paraguay.

W republice tej trwa dalej rewolucja. Podczas bitwy w Cipuentes pomiędzy wojskiem legalnym i rewolucjonistami, zostało zabitych 70 żołnierzy i 150 rannych. Brazylijski statek „Xingu” został uwięziony przez wojsko Paragwajskie. Na okręcie znajdował się senator Azerrdo, który rezyduje w Assumpcao.

Amazonas.

Ostatnie telegramy donoszą, że w Amazonas grajuje w zastraszający sposób żółta febra. Dnia 14. b. m. zmarło w stolicy na żółtą febrę 18 osób.

KRONIKA.

Kongres. W kongresie przedstawiono projekt podwyższenia pensji urzędnikom stanowym.

Zwrot kosztów podróży. Przypominamy naszym czytelnikom, że rząd zwraca koszt podróży emigrantom nowo przybyłym, którzy płacili za podróż morską z Europy do Brazylii. Prawo żądania zwrotu za koszt podróży zapłacone na okręcie służy każdemu emigrantowi do dwóch lat.

Potrzebując informacji udziela, p. Aleksander Pawelski, zamieszkały przy ul. Carlos de Carvalho Nr. 81. Interesanci zamieszkałi na odległych kolonjach mogą się porozumiewać w tej sprawie listownie.

Rodacy, którzy życzą sobie sprowadzić swych krewnych lub znajomych i otrzymać dla nich wolny przejazd, raczą także udać się do tegoż p. Pawelskiego pod powyższym adresem.

Emigranci. W barakach emigranckich w Kurytybie znajduje się obecnie 117 emigrantów, Polaków i Rusinów, którzy zostaną wysłani na przeznaczone im kolonie.

Tramwaje elektryczne. Do Parana gua przybyły już dwa okręty naładowane materiałem potrzebnym do budowy tramwajów elektrycznych w Kurytybie.

Emigranci z Półn. Ameryki. „Diario da Tarde” informuje, że 20 tysięcy rolników i kapitalistów z Północnej Ameryki, posiadających kapitał 20 milionów dolarów, zamierza osiedlić się w Paranie i zająć się rolnictwem i przemysłem na wyższą skalę. Jeżeli wiadomość ta jest wiarogodną to Parana może zyskać dużo ze znacznej emigracji.

„Casa Metal.” W sobotę firma Hauer Syn i Weiser otworzyli nowo-założony skład pod nazwą „Casa Metal”. Na inaugurację właściciele zaprosili p. p. przedstawicieli władz miejscowych, przemysłowców, kupców i przedstawicieli prasy kurytybskiej.

Panowie Hauer i Weiser z prawdziwą i należną kupiecką grzecznością oprowadzali zebranych po nowo-otwartym gmachu przedstawiając zebranym towary i nowości które tam nabyć można. Jest tam wszystko co potrzebuje rolnik, gospodarz i gospodyni a ponieważ dziś w Kurytybie nie ma takiego składu polskiego, to lepiej kupić tam, gdzie można kupić towar dobry i tania, a tembardziej że właściciele są grzeczni i uprzejmi dla kupujących.

Polytheama dawniej Coliseum. Dziś pod dyktando właścicieli teatru Mignon, daje przedstawienie co drugi dzień. Dyrekcja wprowadza i tam częste zmiany i nowości które zawsze gromadzą publiczności, a w czasie wieczorów gorących w sali Polytheama z przyjemnością można słuchać śpiewu i przyglądać się ciekawym zawsze obrazom.

Eden Salon przy ulicy 15 de Novembro jest codziennieapełniony, prawda że salon ten jest nie zbyt duży, lecz właściciele przynoszą budynek Edenu na 15 de Novembro i ze zupełnie nowym urządzeniem, mają zamiar przedstawić publiczności szereg przedstawień najpiękniejszych nowości.

Teatr Mignon. Ru hliwa dyrekcja teatru Mignon urozmaica bezustannie cykl przedstawień, tak kinematograficznych jak i częstą zmianą artystek artystów i szansonetek, szcze-

gólniej tych ostatnich można w teatrze Mignon zobaczyć z różnych stron świata, i różnych zdolności. A że publiczność Kurytybska lubi rozmaitości, to też w teatrze Mignon bawi się wesoło. Szczególniej młodzież brazylijska oznacza się czasem zdyt jaskrawą wesołością, a jak jest w dobrym humorze to śpiewa rażem z szansonetką. Rozumie się że publiczność nie może być obojętną na takie porywy wokalne młodych melomanów, więc po całej widowni słychać wybuchy wesołego śmiechu, a oklaski i brawa huczą bezustannie.

Śpiew Ojczysty.

Każdy dobry Polak i prawdziwa Polka wie to dobrze, że najpiękniejszą rozrywką monotonnego życia jest niezaprzeczenie śpiew Ojczysty. Jakaż to piękna i wzniosła jest ta chwila jak możemy śpiewać, czy to śpiewamy tylko dla siebie, czy też nas kto słucha, czy to śpiewa narzeczona, lub panna myśląca, wszystko to uprzyjemnia i uszlachetnia i serce i ducha. A jakaż to rzewny a zarazem miły jest śpiew matki nad kołyską dziecka, to też i to niemowlę maleńkie zwraca swe oczęta i i mile uśmiechniętą twarzą w tę stronę, skąd słyszy głos śpiewu.

Dawniej śpiewali wszyscy, tak biedni i bogaci śpiewał rolnik, śpiewał lud, śpiewała służba i panowie, a młodzież jedna od drugiej śpiewała lepiej...

I śpiewała Polska nasza zawsze i wszędzie, i umiano śpiewać, a jak przystawie powiada Panu na chwałę, a ludziom na godziwą uciechę! A dziś?..

Dziś niestety wstyd jest o tem mówić. Bo dziś tego co jest wzniosłem, pięknem, szlachetnem, przyjemnem, i pożytecznem nietylko że nie uprawiamy, ale prawie nie znamy.

Więc uderzmy się w nasze przemądre łepety i zapytajmy się samych siebie dla czego nie uprawiamy tego co jest pożytecznem?

Odpowiedź jest prosta, ale nas strasznie kompromitująca, ponieważ nie chcemy dla pożytku i dobra polskiego pracować!..

Mózgi nasze zajęte są tylko głupstwami, nie raz, ale prawie zawsze szkodliwymi dla nas samych i pomimo że sami widzimy że to jest złem i szkodliwym, jednakże trudno nam zrobić coś pożytecznego lub dobrego, podczas gdy przeróżne głupstwa nasze wyrastają jak grzyby, po deszczu. Może przyjdzie prędko czas, bo przyjdzie on musi, że odzyskamy przytomność naszą i zwrócimy uwagę na stare przysłowie „Co uchodzi wolowi, tego nie wolno Polakowi” To znaczy, że nam nie wolno być ospałymi w sprawach naszych, lecz należy się starać o to żeby co nasze było przyjemnem blegiem i pożytecznem.

Do tego uszlachetnienia naszego prowadzą proste drogi, trochę wspólnej jedności i pracy która Was nie kosztować nie będzie, jedynie to, żeby dwa razy tygodniowo przychodzić na próby i uczyć się tego pięknego skarbu narodowego tj. Polskiego śpiewu.

Kto chociaż odrobinię ma poczucia polskiego ducha, ten zapewne zapisze się w szereg śpiewaków.

Czy to mężatki—panny lub wdowy, tak samo mężczyźni którzy wiedzą i pojmują że to dla nas na obczyźnie jest konieczne sądzić że zapisywać się będą.

Zapisy do chóru Polskiego przyjmuje redakcja „Gazeta Pol.” każdego dnia. Niechże więc nasze nadobne Polki dadzą dobry przykład tym, co się zawsze ociągają, a nigdy nie mając czasu ani do spełnienia ani wytrwania w pracy społecznej.

Do chóru Polskiego każda dobra Polka i każdy Polak dobry należeć powinien.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Pierwszy pobór do wojska.

Minister wojny wydał rozporządzenie, ażeby w najbliższym czasie rozpoczęto losowanie rekrutów, stosownie do prawa z dnia 4. stycznia 1908 roku za Nr. 1880, ponieważ nie zapisała się stosowna ilość ochotników.

W pierwszym losowaniu ma być przyjętych do wojska 8 tysięcy osób, a z każdego stanu następująca ilość:

Amazonas 152 rekrutów Para 264; Maranhao 246, Piauhuy 151; Ceara 877; Rio Grande do do Norte 151; Parayba do Norte 189; Pernambuco 642; Alagoas 226; Sergipe 151; Bahia 830; Espirito Sante 151; Estado do Rio 642; Minas Geraes 1.396; Stolica Federalna 377; Sao Paulo 830; Goyaz 151; Parana 151; S. Catharina 151; Rio Grande do Sul 604; i Mat to Grosso 151.

Spis rekrutów już od dłuższego czasu jak został rozpoczęty, czy jednak odbędzie się losowanie?... niewiadomo.

Do szlachetnych serc

Laskawych Rodaków i współbraci naszych od Zarządu „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii”.

Powodowani koniecznością łączenia się naszej Braci na obczyźnie w jedno bratnie kole to które nazwalimy „Związkiem Narodowym

Polskim w Brazylii”, pragniemy z całej duszy i serca nietylko gromadzić Brac naszą do jednego Towarzystwa, ale chcemy i dążyć do tego będziemy i musimy ażeby Narod nasz uchronić od wynaradowienia, rozbudzić miłość i patriotyzm polski. W tym celu mamy zamiar zakładać i stopniowo rozwijać **szkolnictwo polskie**, oraz w miarę możliwości popierać handel i przemysł, a także zdobyć i polepszyć obecne warunki ekonomiczne polityczne i zdobyć stanowisko przynależne naszemu Narodowi, którego w samej Paranie liczymy 100 tysięcy.

Chcąc jakkolwiek podjąć w tym celu pracę jest nam **gwałtownie potrzebny** „Dom Polski” w Kurytybie, ponieważ funduszu potrzebnego do budowy „Domu Polskiego” w Kurytybie nie posiadamy, przeto udajemy się z prośbą do **Was szlachetni Rodacy** którym los pozwolił szafować szczerą dobrocią i wielkością serc Waszych o pomoc materyjalną na budowę „Domu Polskiego” w Kurytybie. Ufni we **Waszą** szczerą patriotyczną z góry składamy staropolskie Bóg zapłać.

Wszelkie datki prosimy przesyłać pod adresem „Związek Narodowy Polski w Brazylii” Caixa B. **Kurytyba Parana.**

Lista dziękczynna Laskawych Ofiarodawców będzie ogłaszana w „Gazecie Polskiej” organie związkowym.

Nadmieniamy także, że Zarząd „Związku” upoważniony przez Sejm w dniu 8 Stycznia b. r. rozpoczyna z dniem dzisiejszym sprzedaż Obligacji „Związkowych”. Emisja 1. liczy tysiąc numerów po 10\$000 numer Zwracamy uwagę Sz. Rodaków, że za każdy numer Obligacji „Związkowych” odpowiada cały komplet Zarządu.

Ufni w szlachetność uczuć potryotycznych naszej Braci rozpoczynamy tę pracę społeczną z tą nadzieją że my Polacy jesteśmy nie gorsi od innych, lecz jesteśmy i będziemy zdolni sprawy nasze poprowadzić właściwą drogą!..

Niech tylko jedność i bratnia zgoda nie odstępują nas nigdy!

Tą dewizą złączeni dojdziemy zawsze i wszędzie do pożądanego celu!..

Hasłem dziś naszym powinno być:

Jedność i Zgoda to powinność jest Polaków

Temu ręki nikt nie poda,

Kto poważni swych Rodaków.

Zarząd.

Bardzo ważne dla p. p. kolonistów polskich!

Dr. Marcelino Nogueira Junior i Miguel Quadros

Adwokaci „Związku Narodowego Polskiego” załatwiają wszelkie sprawy sądowe, członkom należącym do „Związku Narodowego Polskiego” nie zamożnym zupełnie bezpłatnie, a interesanci płacąc tylko marki (cele) sądowe i p o d r ó z. Członkowie Związku z a m o ż n i płacąc tylko połowę ceny praktykowanej u tutejszych prawników.

Sprawy będą przyjmowane wszelkiego rodzaju, tak cywilne jak karne we wszelkich wypadkach i do wszystkich instancji. P. Członkowie chcący korzystać z bezpłatnej pomocy prawnej otrzymują w redakcji „Gazety Polskiej” odnośne poświadczenie z którym udadzą się do kancelaryi PP. adwokatów która znajduje się przy ulicy 15 de Novembro Nr. 57

Otwarta od 11 rano do 4 po południu w dni powszednie.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii”.

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiedzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5. Poniedziałki Środy i Piątki.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Kurytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serrinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "
Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serrinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "

Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Kurytyba	8 " 06 m. wiecz	

POCIĄGI MIĘSZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Kurytyba		7.53 rano
Porta	8 13	8.15 "
Bariguy	8 30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serrinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	2 08 po poł.	

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27. rano
Lago	7.37	7.21. "
Caixa d'Agua	8.15	8.19. "
Palmeira	8.22	8.28. "
Restinga Secca	9.10.	9.20. "
Tamandua	10.18	10.21 "
Serrinha	11.13	11.33. "
Balsa Nova	11.58	12.02. "
Caixa d'Agua	12.28	12.32 "
Guajuvira	12.45	2.50. "
Araucaria	1.33	1.37. "
Bariguy	2.01	2.04. "
Portao	2.19	2.25. "
Kurytyba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lago	12.55.	1.07.
Campo do Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo do Tenente	8.04.	8.12
Lago	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serrinha	10.54.	

CENY PRZEJAZDU Z KURYTYBY DO PARANAGUA.

I. klasą 11.4000, tam i z powrotem 16.400.

II. klasą 6.500, tam i z powrotem 9.600

Z KURYTYBY DO PONTA GROSSY.

I. klasa	18.200
II	11.100

Z KURYTYBY DO SAO PAULO.

I. klasa	60.000
II.	33.000

Z PONTA GROSSY DO SAO PAULO.

I. klasa	45.800
II.	24.500

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Zawiadamiam

Szanownych Rodaków, że mieszkam obecnie przy ul. **Carlos de Carvalho N. 81**, gdzie nadal pośredniczę w licznych sprawach:

Wyrabiam zwrot kosztów rodzinom, przybyłym na własny koszt i osiedlonym na roli.

Pośredniczę w blurach rządowych jako tłumacz.

Wyrabiam dokumenta do ślubów cywilnych — przyjmuję tłumaczenia wszelkiego rodzaju, — wyrabiam wolny przejazd dla osób życzących sobie sprowadzić z ojczyzny swych krewnych, znajomych i t. p. sprawy.

Aleksander Pawelski
ul. Carlos de Carvalho 81.

Porzebny jest pokój przy familji — dla kawalera — dowiedzieć się można w Redakcyi „Gazety Polskiej”

Do sprzedania

Młyn wodny o dwóch gankach, w zupełnie dobrym stanie z meliwem dostatecznym w Colonji Ipyranga stacyi kolei Guajuvira. Wiadomość u p. W. Zagajskiego.

Hauer Syn i Weiser

Otworzyli **DOM HANDLOWY** pod nazwą

»**Casa Metal.**«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach ła wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA cynkowa, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. Cement i t. p.

KOMPLETNY ASORTYMENT wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

SKŁAD FARB malarskich wszelkich gatunków. Pokost. Smary i Oleje. Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, szyby do okien, drut kolczasty i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

NACZYNNIA KUCHENNE, NOŻE ŁYŻKI, WIDELCE, (Solingen) Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

Porcelana. Kryształy. Wyroby ze szkła i fajansowe we wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży **JAK NAJTANIEJ**. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

Hauer Syn i Weiser.

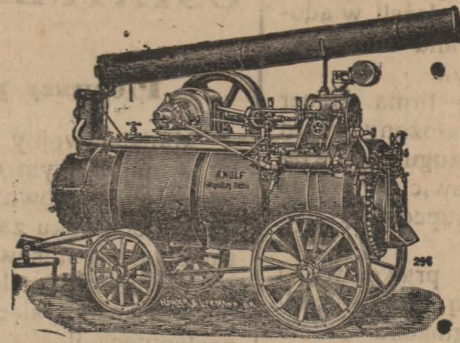
Ul. 15 de Nowembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depez: **METAL.**

Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów
łokciowych na ul. Commen-
dador Araujo Nr. 2.

ZAKŁAD POLSKI
golenia, strzyżenia i fryzowania
Edwarta Rychtera
otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz
lekarz-dentysta
przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

© CURITYBA ©